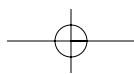
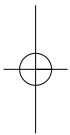
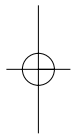


PORTRET POETKI
EWA LIPSKA

Pomilczmy z przyjaciółmi



Ewa Lipska mówi,
że poezja to luksus
i dlatego nie może
stać się zawodem.
Gdy oddaje kolejny
tomik do wydawnictwa,
nigdy nie wie, czy
powstanie następny.
Debiutowała w 1967 r.
Wierszami. Wydała
m.in. *Nie o śmierć
tutaj chodzi, lecz
o biały kordonek...*,
*Przechowalnia
ciemności*, *Strefa
ograniczonego
spokoju*, *Stypendystki
czasu*, *Ludzie dla
początkujących*
i ostatnio *Ja*.



EWA LIPSKA poetka. Pogodna, otwarta, optymistyczna. Uważa, że kiedy jest się młodym, najważniejsze są kontakty z innymi. One nas tworzą, budują, kształcą. Potem chcemy się zaprzyjaźnić z samym sobą. O miłości, która nie ulega korozji, mężczyznach i mieszkaniach z poetką rozmawia Katarzyna T. Nowak.

Twój STYL: Jaki moment w Pani życiu zdecydował o tym, że została Pani poetką? Większość młodych dziewczyn pisze wiersze, ale nie wszystkie zostają poetkami.

Ewa Lipska: Nie ma takiego momentu. Można zdecydować, że zostanie się lekarzem czy astronomem, ale nie poetką. Jak już ktoś mądrze powiedział: „poetą się nie jest, poetą się bywa...” To są jedynie krótkotrwałe błyski, które trudno zdefiniować. I chyba nie potrzeba. Gdy oddaję kolejny tomik do wydawnictwa, to nigdy nie wiem, czy powstanie następny. Na tym właśnie polega magiczność tej pracy. Tajemnica słowa. Kiedy zaczynamy pisać wiersze, a zaczynamy z reguły w bardzo młodym wieku, to nie dlatego, aby zostać znanym czy mniej znanym autorem, ale dlatego, że chcemy coś powiedzieć, coś komuś zakomunikować. I wiersz świetnie się do tego nadaje, jest krótką, często zakamuflowaną informacją o stanie naszych uczuć, o naszej pierwszej miłości.

TS: Chroni Pani swoją prywatność, w wywiadach mówi raczej o poezji niż o sobie. Jednak w najnowszym tomiku *Ja*, w wierszu *Dom* wspomina Pani swój dom rodzinny w Krakowie. Jakie właściwie było to Pani dzieciństwo? Przecież nawet poeci nie spadają z nieba, ale skądś się wywodzą.

EL: To w moich pierwszych tomikach więcej jest reakcji emocjonalnych, więcej jest młodzieńczych uczuć. W *Ja* relacja jest zupełnie inna, nostalgiczna. Tęsknota za tym, czego już nie ma. Refleksja nad przemijaniem. Pamięć szczęśliwego dzieciństwa. Wracają obrazy z Krynicy, gdzie spędzaliśmy z naszą nianią wiele miesięcy w roku. Wraca jak w zwolnionym obrazie filmowym ulica Pułaskiego, przy której spot-

Głowa

Moja głowa.

Myśli pełne pszczoł.

Brzęczą głosy nieobecnych.

Zbyt dużo hałasu

nad samym ranem morza.

Z moich ulubionych książek

wychodzą

dzieci kapitana Granta.

Przechodzą kartkę za kartką.

Suche słowa szeleszczą pod nogami.

Za nimi wreszcie cisza

jeszcze nie śmiertelna

jeszcze nie grobowa

Cisza

w której rogu

pielęgnowuję

nie zmażony niczym łęk

na czarnej godzinie.

kać można było zawsze malującego Nikifora, wraca stara pijalnia wód na deptaku, cienie przeszłości. To wszystko teraz wydaje się idylliczne: zbieranie grzybów, śpiewanie pieśni kościelnych w chórze Echo, zjeżdżanie na sankach. Wspaniały, wyidealizowany czas, który tak naprawdę w takiej postaci nie istniał. Potem pamięć staje się bardziej realna i notuje szczegóły z życia rodzinnego w nieznanym jeszcze wówczas kierunku. Wędrówka w dojrzałość.

TS: Po maturze, a także w czasie studiów na ASP miała się Pani różnych prac, poczynając od malarza pokojowego czy sekretarki głównego architekta Krakowa po stanowisko redaktora w Wydawnictwie Literackim.

EL: Na szczęście dla głównego architekta pracowałam zaledwie kilka tygodni. Najmilej wspominałam malowanie kilku mieszkań; znajomym wymalowałam ryby w łazience, groszkowe pokoje, abstrakcyjne „freski”. Zaczęłam drukować swoje wiersze i wyjeżdżać na spotkania autorskie, często do małych miasteczek, gdzie raz przedstawiono mnie nawet jako wybitną aktorkę Ewę Lipińską. Słuchacze nie zawsze wiedzieli, kto i po co przyjechał, przychodzili często z samej ciekawości. Czasami spędzano okoliczną młodzież, nie zawsze przygotowaną na takie spotkania. Zdarzyło mi się kilka razy, że moje audytorium stanowili pierwszoklasiści, chichoczący zresztą cały czas, kiedy czytałam swoje niezbyt humorystyczne wiersze.

TS: Bo była Pani bardzo poważną i bardzo młodą poetką.

EL: Oczywiście, że tak. Dużo bardziej poważną niż dzisiaj. Potem zaczęłam pracować w Wydawnictwie Literackim, gdzie nauczyłam się wielu rzeczy i zdobyłam wiele doświadczeń tak ważnych dla mnie w późniejszych latach pracy redakcyjnej. Bo poezja to luksus i dlatego nie może stać się zawodem. Pisanie dla pieniędzy to dla wierszy katastrofa.

TS: Rozstawiała się też Pani z kolejnymi mieszkaniem, przenosząc się do innych. Nie wiele osób to potrafi, najchętniej zasiedla się jedno mieszkanie na całe życie. Jakie są te Pani najważniejsze adresy?

EL: Wszystkie są ważne. Nie było tych mieszkań tak dużo. Zapew-

niam panią, że przeciętny obywatel żyjący na Zachodzie zmienia mieszkanie wielokrotnie częściej niż my w Polsce. A wynika to z tego, że jeszcze kilkanaście lat temu dostawało się przydział na mieszkanie tak jak talon na samochód, co dla pani pokolenia jest pewnie nie do uwierzenia. Pierwszym moim adresem była historyczna już ulica Krupnicza 22 w Krakowie. Dwunastometrowy pokój we wspólnym mieszkaniu na pierwszym piętrze.

TS: O tym domu napisano wiele książek, bo mieszkali w nim ludzie legendy.

EL: Zamieszkałam tam niedługo po śmierci Haliny Poświatowskiej, kiedy Anna Brzozowska, córka Stanisława, znanego krytyka, przeniosła się do jej pokoju. Obok stał pusty pokój poety Jerzego Hordyńskiego. Pamiętam wspinała panią Lolę, czyli Karolinę Surówkę, która uczyła mnie palenia w piecu i wprowadzała w tajemnice środowiska... ▷

Karta gwarancyjna

Nasza maszynka do małżeństwa zacięła się nagle.

I chociaż dalej
obieramy pomidory
drobno kroimy czosnek
nadziewamy wieczór
rozmową o seksie
i zjadamy wspomnienie
za wspomnieniem

to rozglądamy się nerwowo
za dotrzymującą słowa
kartą gwarancyjną.



Ewa Lipska z plakieta fantem wygranym w loteryjce urządzonej przez Wisławę Szymborską. Obie poetki przyjaźnią się od wielu lat, ale ostatnio nie mają dużo okazji do długich spotkań.

Pomilczmy z przyjaciółmi

EL: Mój mąż umarł w Wiedniu, ale ulica Zbrojów to właśnie jeden z ważniejszych etapów mojego życia. Tam spotykaliśmy się z Wisławą Szymborską, Kornelem Filipowiczem, stamtąd wyjeżdżaliśmy na ryby i tam spotykaliśmy się z ważnymi dla mnie kolegami, przyjaciółmi, znajomymi zarówno z kraju, jak i zza granicy.

TS: Teraz ma Pani dwa domy: jeden w Krakowie i drugi w Wiedniu, gdzie przez siedem lat pracowała Pani jako wicedyrektor, a potem dyrektor Instytutu Polskiego. Nie zdradzę żadnej tajemnicy, gdy napiszę, że dzięki osobistym kontaktom umiała Pani zaprezentować wiedeńczykom to, co najlepsze w polskiej kulturze. A obecnie krąży Pani między tymi dwoma miastami.

EL: To miłe. Świat się zmniejszył. Zmienia się też pojęcie zagranicy. Jesteśmy coraz bliżej Unii Europejskiej. Wiedeń ma też dla Krakowa trochę inny wymiar, jesteśmy, mówiąc żartem, nieustanną monarchią austro-węgierską. Kiedy jestem zmęczona polską rzeczywistością, uciekam do małego pokoiku wiedeńskiego, w którym napisałam wszystkie ostatnie książki. Bardzo lubię to miasto, jego atmosferę, kulturę, spokój, bezpieczeństwo. Siedem lat, jak pani powiedziała, pracowałam w Instytucie Polskim, który jest pięknie położony, przy ulicy Am Gestade, w samym sercu miasta, u stóp jednego z najstarszych wiedeńskich kościołów, Maria am Gestade. Piękna gotycka budowla. Lubię chodzić po tym mieście śladami bliskich mi pisarzy: Roberta Musila, Hugo von Hofmannsthal, Hermana Brocha, Thomasa Bernharda. W starych kawiarniach spotkać jeszcze można cień Klimta czy Schielego. Nic tak nie odświeża jak powrót do przeszłości.

TS: Skoro jesteśmy przy miejscach, miastach, mieszkaniach, porozmawiamy o ludziach, z którymi Pani je dzieliła. Ważnym mężczyzną w Pani życiu był Adam Włodek, poeta, którego poznała Pani w Domu Literatów na Krupniczej. Nie był piękny ani nawet

przystojny, ale miał zaraźliwy, serdeczny uśmiech. Wiem, że wywierał na ludzi wręcz magiczny wpływ. Najpierw była w nim zakochana Wisława Szymborska, a potem Pani. Uwielbiali go krakowscy młodzi poeci i pisarze, którymi się opiekował z ramienia ZLP i torował im drogę. Co Panią w nim uwiodło?

EL: Myślę, że zakochanych pań było więcej. Urok Adama polegał nie tylko na jego osobistym wdzięku, ale też na wspaniałym intelekcie. Posiadał wielką wiedzę i potrafił ją znakomicie przekazać. Był świetnym nauczycielem, miłośnikiem literatury, miał wspaniałe poczucie humoru i był niezwykle przyzwyczajonym człowiekiem. Był w całym tego słowa znaczeniu naszym mistrzem.

TS: Adam Włodek umarł w latach 80. na wyław. Drugi bardzo ważny mężczyzna, za którego wyszła Pani za mąż, zmarł w latach 90. Myślę, że wiele innych kobiet w takiej sytuacji mogłoby się załamać, zamknąć w sobie lub pisać wyłącznie ponure wiersze o śmierci. A w ostatnim Pani tomiku *Ja jest dużo o miłości. I wystarczy na Panią raz spojrzeć*, aby

odkryć, że jest Pani osobą pogodną, otwartą i tchnącą szczególnym optymizmem.

EL: Zarówno Adam, z którym rozstałam się na wiele lat przed jego śmiercią, jak i mój mąż, byli ode mnie dużo starsi. Śmierć jest częścią składową naszego życia i nie sposób od niej uciec. Możemy się przeciwko niej buntować, tak jak robił to Canetti, ale to nic nie pomoże. Lepiej się z nią oswoić. Proszę pamiętać, że ludzie podczas wojen tracili całe rodziny i bliskich, a jednak potem próbowali budować od nowa. To jest siła życia i ona podtrzymuje sens istnienia. Tkwi w nas duża siła przetrwania.

TS: Po śmierci męża nie było takiego momentu, że powiedziała Pani sobie: nigdy więcej żadnych związków?

EL: Życie jest niespodzianką i nigdy nie wiemy, kto, kiedy i gdzie stanie na naszej drodze. Może na tym właśnie polega też urok życia. Wszelkie założenia weryfikuje czas i owe tajemnicze koleje losu, przypadku czy zbiegu okoliczności. Stale poznajemy nowych ludzi, jesteśmy ich ciekawi, wkraczamy w ich życie albo to ich życie staje się częścią naszego. Ja lubię ludzi, jestem ich ciekawa i jeżeli tylko pozwala mi na to czas, chętnie się z nimi spotykam.

TS: Ma Pani wokół siebie wiele życzliwych duchów, wspaniałych poetów, na przykład Wisławę Szymborską. Na czym polegają kontakty między dwiema poetkami? Myślę, że na pewno umiecie rozmawiać też o typowo kobiecych sprawach, bo obie po prostu jesteście prawdziwymi kobietami.

EL: Znamy się już wiele lat, ale ostatnio nie mamy zbyt dużo okazji do długich spotkań tak jak dawniej, na rybach. Mnie nie było jedenaście lat w kraju, a teraz stale krąży. Wisława ostatnio też. Dzwonię do Wiselki, a ona mi mówi: „Lecę do Szwecji”. Ja zdumiona, bo wiem, że nie należy ona do miłośników podróży. „Do Szwecji?” – pytam. „To nie wiesz, jadę odebrać drugiego Nobla”. „Nie mów, to ja będę musiała kupić sobie znowu czarną spódnice”. Owa

◀ **TS:** ...uwiecznioną przez poetę Bronisława Maja w jego niezwykłych radiowych, i nie tylko, monologach. Monologi narodziły się w mieszkaniu Wisławy Szymborskiej.

EL: Pani Lola to już rzeczywiście legenda tej ulicy... Piętro wyżej mieszkała Lala Kott, siostra wybitnego szekspirologa, Janka Kotta, Jerzy Kwiatkowski z rodziną, wybitny krytyk literacki, wyżej Anna Świrszczyńska, Staszek Czycz. W oficynie mieszkał Tadeusz Nowak, J.B. Ożóg i wiele, wiele innych ciekawych osób. Tam też, na Krupniczej, poznałam Tadeusza Różewicza. Ówczesny prezes, Stefan Otwinowski, przedstawiał mnie zawsze słowami: „nasza najmłodsza koleżanka”. Szkoda, że z takich zdań szybko się wyrasta.

TS: Takie sąsiedztwo pozwala jednak uwierzyć, że naprawdę już jest się poetą.

EL: Myślę, że wartość takiego sąsiedztwa polega na tym, że stwarza ono okazję do częstych rozmów, do wymiany zdań, do słuchania starszych kolegów, do słuchania innych. To dla młodych, początkujących pisarzy jest niezwykle ważne. Potem przez chwilę mieszkałam na ulicy Starowiślnej, skąd przenieśliam się na ulicę Czepca, a stamtąd już na Zbrojów, gdzie mieszkaliśmy z mężem aż do wyjazdu do Wiednia. To był najdłuższy, jeżeli tak mogę powiedzieć, adres mojego życia. Ale i jego historia dobiegła końca...

TS: ...wraz ze śmiercią Pani męża.

Ech...

A my trzymając się za ręce
mówimy do siebie dalej
nierdzewnymi słowami.

Wynajmujemy rezerwat z kuchnią.
Uwierzytelniamy swoje szczęście.

Za oknem zachód słońca
z terminem ważności.

Twoje grzeszne spojrzenia
na naszą starą melodię.

Ech...

Jedynie ten lont
wlecze się za nami.

Wlecze...

Nasze płaszcze zaczynają
pachnieć prochem.

Jesień

Zabieramy się do opisu jesieni.

Pedantycznie. Liść po liściu.

Kolor po kolorze.

Męka mgły na krzyżu.

Mży twój głos do mnie.

Plączę się wokół nas temat.

Pożółkły szelest melodii.

Zakochani od rudego poranka
gotujemy makaron.

I znowu

wrze

ta sama chwila

jak wtedy

kiedy

przylapywaliśmy zimną jesień
na gorącym uczynku.

spódnica stała się już symbolem mojego pobytu w Szwecji podczas uroczystości noblowskich. Zapomniałam przywieźć ze sobą z Wiednia długą czarną spódnicę, strój obowiązkowy na przyjęciu u króla. Musiałam zatem w Sztokholmie kupić nową. Kiedy się spotykamy, to rozmawiamy o wszystkim. Z wiekiem jednak zauważam u siebie skłonność do samotności, do bycia ze sobą.

TS: Wcześniej nie miała Pani takiej potrzeby?

EL: Kiedy jest się młodym, kontakty z innymi ludźmi są bardzo ważne. One nas tworzą, budują, kształcą. Potem to się zmienia. Więcej chcemy przebywać ze sobą. I dlatego zaprzyjaźniam się teraz z Ewą Lipską, ale też chętnie zjadłabym kolację w towarzystwie Marcela Prousta lub Thomasa Bernharda. Kolacja z nieżyjącymi żyjącymi byłaby ciekawa.

TS: Czy łatwiej znaleźć drogę do siebie w samotności? Myśli Pani, że mieszkając z kimś, gotując mu obiady, piorąc jego koszule, nie miałaby Pani okazji, by rozmawiać ze sobą?

EL: To byłaby na pewno inna rozmowa, inne skupienie. W takiej sytuacji należałoby mieć, niezależnie od męża, jeszcze żonę...

TS: Nie ma Pani dzieci? To był świadomy wybór?

EL: Tak. Całkowicie.

TS: W Pani najnowszym tomiku wiele jest o miłości, ale i o przemijaniu. Przemijający czas kobietom kojarzy się głównie z utratą...

EL: Z utratą czego? Urody? Młodości? To od nas zależy, jak będziemy się starzeć. Ważna jest pogoda ducha, trochę przyjaciół, z którymi można pomilczeć. Starość może być piękna, a uczucia nie są zależne od wieku. Miłość nie ulega korozji. Jest tak samo świeża w wieku siedemnastu, jak i siedemdziesięciu siedmiu lat na przykład. To nieprawda, że wraz z czterdziestymi czy pięćdziesiątymi urodzinami wszystko w życiu kobiety się kończy. Zmarszczki mogą być piękne! Nigdy bym ich nie likwidowała. Moja ciocia ma ponad 90 lat, gra świetnie w brydża, czyta dużo książek, ma sporo przyjaciół, niektórzy są w wieku jej wnuczki. Znam trzydziestoletnie kobiety, które są od niej starsze! Stale narzekają, co natychmiast odbija się na ich wyglądzie. Znam też wspaniałe, piękne starsze kobiety, które nadal czegoś chcą i o czymś marzą.

TS: Napisała Pani wiele popularnych piosenek dla Skaldów czy Waweli. Pani wiersze śpiewali lub śpiewają Marek Grechuta, Grzegorz Turnau, Anna Szalapak.

EL: Dla Ani napisałam ostatnio dwanaście utworów, takich wierszo-piosenek. Muzykę skomponowali: Andrzej Zarycki, Andrzej Sikorowski i Seweryn Krajewski. Mam nadzieję, że powstała z tego ciekawa poetycka kompozycja. Lubię wiersze śpiewane, to zupełnie inny rodzaj czytania poezji. Lubię też czasem napisać tekst do piosenki albo wiersz do piosenki, to zupełnie inna zabawa ze słowem... „Ale my żyjemy jeszcze/ patrzysz na mnie znowu grzesznie/ i czereśnie się kołyszają/ słyszają, że żyjemy jeszcze...” Albo: „Ale my żyjemy jeszcze/ a nadzieję rozwiesimy ponad padającym deszczem/ Jeszcze nowe dni tygodnia/ gdy zbliżamy się do ognia/ gdy unosi nas w powietrze/ górnoletna nasza lotnia.

Rozmawiała KATARZYNA T. NOWAK. Wiersze z tomu
Ja opublikowanego przez Wydawnictwo Literackie, 2003.